



W Bielsku dnia 25 grudnia 1904.

Bóg się rodzi — światłość wschodzi!

Z radosną pieśnią kolendy, która w dniu Bożego Narodzenia znowu będzie rozbrzmiewać po polskich wioskach i po chatach Waszych, wracamy do Was, Zacie i kochane Siostry. Rok przeszło nie wychodziła „Niewiasta“ nasza, która była pierwszym pismem, wydawanem dla Was w naszym kraju. Długie to milczenie spowodowały ciężkie i złe lata, które Was i nas przygniotły. Wy, niewiasty z ludu, zapracowane i zagrzebane w ciągłej pracy i znoju, najlepiej to rozumiecie, że nie zawsze człowiek może to zrobić, czego chce i pragnie i uważa za pożyteczne.

Przykrem było dla nas to długie milczenie, ale żyliśmy zawsze tą błogą nadzieją, że jeszcze nadejdzie chwila, w której odżyje „Niewiasta“ — i zacznie na nowo nieść Wam słowo nauki i pociechy, słowo po-krzepienia i rozweselenia. Pocieszało nas to, że za naszym przykładem poszli tymczasem inni — i zaczęli wydawać pisma dla niewiast.

Mało jeszcze tego — bardzo mało na tak wielką potrzebę! Niewiasty pracujące, niestety, dotychczas za mało czytają, za mało dźwigają się z długiego snu ciemnoty i obojętności, a niektóre nawet niechęć okazują do wszelkiej gazety.

A matka nie czytająca i niedbająca o oświatę, jako nauczy dzieci i jak w nich rozbudzi pragnienie oświaty? — jak roznieci ducha i szlachetniejsze uczucia, skoro ich nie ma sama?

Mówicie nieraz same, że gorzkie Wasze życie, że nie macie żadnej w świecie przyjemności — ale tylko wieczne jarzmo pracy i pracy, trudów i rozlicznych kłopotów.

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ П-



Львівська національна наукова
бібліотека України
імені В. Стефаника

Pytacie też, dlaczego biednemu jest tak źle na świecie? dlaczego lud pracujący w roli, we fabryce jest w takim poniżeniu?

Wiecie dobrze, że „grzech niewiasty“ zepsuł szczęście i pozbawił ludzką raju. A ja dodam: „grzech naszych niewiast“ — ich ciemnota, ich nieszczerza i bezrozumna pobożność, brak nauki i brak uszlachetniających uczuć wszystko to źle robi. —

I dziś przez „grzech niewiast“ cierpi cały lud i naród.

Nie usłuchaliście dotychczas, kochane Siostry, upomnienia P. Jezusa, abyście były „pannami, niewiastami mądrymi“ nie nabrałyście oleju do lamp waszych, więc pogasły lampy wasze...

A taka „głupia panna“ — taka niewiasta niemądra nie może być dobrą matką, ani dobrą żoną lub siostrą, dlatego potem źli bywają mężowie i złe są dzieci. — „Przez ciemną niewiastę wszystko się zepsuło“.

Lecz nie rozpaczajcie! Co się przez niewiastę popsuło, mówi św. Bernard, przez niewiastę naprawione być może — i będzie. Prze-
stańcie jeno być łatwowiernymi, gadatliwymi, łakomymi i chciwymi Ewami — a zacznijcie być „Maryami“, jaśniejącymi czystością i cnotą, roztropnością i mądrością.

Śpiewacie zawsze w litaniach: „Stolico mądrości“ módl się za nami! Zaprańnijcie tedy mądrości, i jak Niepokalana Matka Jezusa szukajcie prawdy i światła!

Na nic się nie przyda pobożność przy głupocie i ciemnocie. Nietylko nie uszczęśliwicie waszych mężów i braci i dzieci, lecz ani same z pobożnością bez mądrości nie traficie do nieba, ani do dobra na świecie. —

Więc, kochane Siostry, powtórzę do was słowa Anioła, — budzącego pasterzy w Dzień Bożego Narodzenia: „Wstańcie, nie śpijcie!“ Chrystus, Światłość i Słońce, dawno zeszło, a Wy zawsze jeszcze chodźcie w ciemności.

Garnijcie się do światła — i nauki! To nasze życzenia w Wilię Bożego Narodzenia, abyście skończyły rok stary, rok zły — a zbudzone do szukania światła, rozpoczęły Rok nowy, odrodzone i oświecone w Chrystusie!

Do Niewiast — robotnic fabrycznych.

Co powyżej napisaliśmy, tyczy się wszystkich niewiast, ale przede wszystkim tych, które w domu na roli, albo w każdym razie w rodzinie pracują.

Do Was, Robotnice, po rozmaitych fabrykach i warsztatach pragniemy dodać jeszcze słów kilka, bo sposób Waszego życia jest prawie zupełnie inny, niż tych żon i dziewcząt, które zawsze w domu pozostają. Jest was, robotnic polskich w fabrykach Bielska i Białej tysiące! Wy, jak ptaki wędrowne, wylatujecie z Waszego gniazda co tydzień w poniedziałek o świcie, i spędzacie cały tydzień, zagrzebane w pyłach i smrodach fabrycznych, wyczekując sobotniego wieczoru, który Was, na niecałą dobę, do domu i do rodziny odprowadzi.

Smutniejszy jeszcze, niż fabrycznych jest los tych robotnic, które wylatują z rodzinnego gniazda na wiosnę, a wracają dopiero w późnej jesieni, albo aż przed Godnemi Świętami.

Inne jest wasze życie, więc też innej potrzeba Wam rady — innej wskazówki, co czynić macie, abyście uniknęły niebezpieczeństw, dokoła was otaczających i spełniły obowiązek, który ciąży na fabrycznej lub za granice kraju wędrującej robotnicy.

Wiedźcie to bowiem, kochane Siostry Robotnice, że Wam poruczył Bóg ważne posłannictwo. Robotnica wracająca z miasta na wieś — powinna być przede wszystkim „panną mądrą“, która wnosi do domu „lampę gorejącą.“ Oprócz skromnego zapracowanego grosza, powinniście z bogacić dom wasz rodzinny najdroższymi skarbami: „światła, prawdy i postępu.“

Wy bowiem macie sposobność poznać niejedno w mieście, czy w obcych krajach, co dobre i pożyteczne, co człowieka podnosi i uszlachetnia. Jak pszczoły tedy, które zbierają miód z kwiatów, wy Robotnice polskie zbierajcie miody oświaty i postępu, i znoście je do Waszego ula rodzinnego, pod ten dach ubogi, gdzieście ujrzały światłoienne.

Robotnica, która niczego się nie nauczyła w świecie i mieście, prawdziwie czas zmarnowała, i nie spełniła swego obowiązku względem rodziny i kraju. Więc nietylko zarabiacie, ale i uczcie się w tem nowem otoczeniu, do którego wchodzicie, przypatrujcie się, jak ludzie żyją, pracują, ubierają się, mieszkają, odżywiają, gospodarzą na świecie, i z wszystkiego starajcie się wynieść jakiś pożytek dla siebie — a wróciwszy do domu, dzielcie się tym pożytkiem z tymi, którzy nigdzie nie byli, niczego nie widzieli i nie słyszeli, a więc i niczego nie mogli się nauczyć.

A to czyniąc pamiętajcie o naszym, starem przysłowiu: „wszędzie dobrze, a w domu najlepiej“ — i o tem drugim: „obce szanuj, ale swoje kochaj!“

Więc wy, które w obcy świat, albo między obcych idziecie, korzystajcie z obcego, aby się czegoś nauczyć — ale niech w sercach waszych nie wygasa miłość dla wszystkiego, co swoje, a więc dla wiary i mowy i ziemi ojczystej. —

KOLENDA.

Tobie bądź chwała, Panie wszego świata,
 Ześ nam doczekać dał nowego lata!
 Daj, byśmy sami się też odnowili,
 Grzech porzuciwszy, w niewinności żyli.
 Łaska Twa święta niechaj będzie z nami,
 Bo nic dobrego nie uczynim sami;
 Mnóż w nas nadzieję, przyspórz żywej wiary,
 Niech poważamy Twe prawdziwe dary.
 Użycz pokoju nam i świętej zgody,
 Niech się nas boją niewierne narody,
 A Ty nas niechciej odstępować Panie,
 I owszem, racz nam dopomagać na nie.
 Błogosław ziemi, z Twej szcudroblowości,
 Niechaj nam dawa dostatek żywności,
 Uchowaj głodu i powietrza złego,
 Daj wszystko dobre z miłosierdzia Swego!

Jan Kochanowski.

Świeca wigilijna.

(Z obrazków wiejskich przez Bohdana Łepskiego).

Teodor Skoryk, właściciel sklepu we wsi Horynicach, targował przed świętami o wiele więcej niż zwykle.

Zwykły dzienny obrót jego kasy nie przenosił reńskiego, a przed świętami dosiadał piątki, a nawet i więcej.

Dla takiego targu warto i kuźnię zamknąć (Skoryk był kowalem) i poświęcić się wyłącznie kupiectwu, a dla kilku szóstaków trudno dzień cały tracić. Oto i teraz przed Bożem Narodzeniem zamknął kuźnię, siadł na ławę pod ciepłym piecem i sprzedaje. Temu tytoniu, temu drożdży, a temu sprzedaje mąki i dalej siedzi, odpoczywa. Zapalił fajkę i myśli.

— Hej, hej, miły Boże! Jakiby to targ był, gdyby tak ludzie do żydów nie szli! Lecz niech tam. Dobrze, że i ci u mnie kupują — zawsze coś kapnie.

Rozmyślania jego przerwał skrzyp śniegu pod butami. Ktoś szedł do sklepu. Za chwilę rozwarły się drzwi i na progu stanął gazda.

— Sława...

— Sława...

— A co tam powiecie ojczyste? — A no nic. Tylko mi świecy trzeba.

— Jakiej?

— No świecy. Zwykłej świecy.

— Mam rozmaite. Jest za centa, za dwa, za pięć. Są grube, cienkie, jasne, ciemne, jakiej komu trzeba.

— Pokażcie za centa. Tylko aby dobra.

Kupiec wyjął ze szafy świecę i podał gazdzie. Ten wziął ostrożnie do rąk, obejrzał i oddał.

— To za mała. Ja potrzebuje większej. Taką na stół. Wiecie?

— Aha, wam na wilię, prawda, — odpowie kupiec. — Przywiozłem właśnie z Rohatyna, z Torhowli, osobliwe wiligijne świece, dobre i tanie. Proszę. A co? Nie ładna?

— Ot, jak świeca. Co w świecy ładnego. Byle świeciła. A ile też za nią?

— Siedm nowych — odpowiada kupiec.

— Siedm nowych — krzyczy przerażony gazda i kładzie świecę, jakby jej znać nie chciał.

— Za siedm nowych ja wam dwie dostanę. Tak mi Boże!

— Nie knijcie się. Ja wam także dam dwie, tylko nie takie. Ta musi kosztować siedm. Jeżeli mi gdziekolwiek taką świecę dostaniecie za pięć, albo za sześć, to ja wam ją dam.

— A jeżeli dostanę, to co będzie, ha? — pyta się gazda i uśmiecha się chytrze, pokazując wielkie białe zęby, — A no, pokażcie ją tu.

Wziął i oglądał dokładnie. Zmierzył pięścią na długość, a potem przymierzył do wielkiego palca na grubość, pociągnął za knot i położył na ławce.

— Dam sześć — odpowiedział stanowczo.

— Co sześć? — pyta kupiec — ona mnie samego więcej kosztuje. Tak mi Boże! A gdzie moja droga do miasta, gdzie mój podatek, gdzie zarobek? Przecież ja także z czegoś żyć muszę!

— Żyć mówicie... Chybaż nie żyjecie? Macie kuźnię. Chcecie sześć, to bierzcie.

— Za sześć nie dam, szkoda mówić.

— A trzynaście za parę?

— I to nie.

— Nie?

— Nie!

— No jeżeli tak, to bywajcie zdrowi! Z końca Maryna kupiła w mieście parę za czternaście, ale to świece. Choćby w cerkwi na ołtarzu stawiaj. Toci świece. Kupię i ja.

— Sklep dla każdego otwarty.

— A pewnie, że otwarty.

— Bywajcie zdrowi!

— Idźcie zdrowi!

I gazda posunął zwolna do domu, przypominając sobie po drodze, jaka była. Krótka, czy długa, biała, czy żółta. Nie taka biała jak śnieg.

* * *

Na drugi dzień zebrał się i poszedł do miasta. Ranek był jasny, ale mroźny. Więc ściągnął płachtę z pościeli, złożył ją jak chustę i obwiązał się nią; nasamprzód dokoła szyi, potem na krzyż przez piersi i na plecach na guz zawiązał. Teraz był bezpieczny, że nie zmarznie. Po drodze spotkał sąsiada i szli razem. We dwójkę zawsze łatwiej.

Przyszli do miasta. Sąsiad poszedł za swymi sprawunkami, a on za swymi, za świecą.

Wstąpił nasamprzód do żydowskiego kramiku, nad którym widniał napis: „Szwarc, midel, powidel i innych delikatesów“.

Tu cała wieś Horynice załatwiała swoje potrzeby kolonialne i galanteryjne. Dzisiaj sklepik był nabity ludźmi. Przepchać się trudno. Stał sobie w tyle, przy samych drzwiach i czeka.

Tak czekać, jak nasz chłop, nikt w świecie nie potrafi. Dokąd tylko przyjdzie, stoi z czapką w ręce godzinami całemi. Pokornie a cierpliwie. Tak czeka on także swojej doli.

Przez drzwi wiatr wieje, ludzie ciągle wchodzą i wychodzą, więc trącają go, a on czeka. W końcu zebrało mu się na odwagę, więc krzyczy:

— Hej, słyszycie tam! Czy macie świece, co?

Wie dobrze, że są, widział przecież, jak drudzy kupowali, ale inaczej zacząć nie podobna.

— Słyszycie? Pytam się czy macie świece — krzyczy po raz drugi, trzeci i czwarty, ale żydzi jak zwykle, obsługują tych, co bliżej stoją.

— Macie świece? — wrzasnął wreszcie tak mocno, że wszystkich na śmieć przeraził.

(Dokończenie nastąpi.)

Rady gospodarcze.

Gdy święta nadchodzą, gdy urządza się wesele lub coś podobnego, starają się wiejskie gosposie uwarzyć, lepszą strawę lub w domu coś upiec dla uraczenia i ucieszenia swej rodziny, która zwykle przez cały rok musi zadowolić się byle jakim pożywieniem.

Przykro powiedzieć, ale prawdą jest, że nawet te gospodynie, które mają dostatek wszystkiego, jak np. mąki, jaj i masła, nie umieją tego dobrze użyć, ale „spatroszą“ bylejako, że ktoś nawykły do dobrego gotowania i pieczenia, nie może tego wziąć do ust. Dobrze ugotować i upiec — to także sztuka i potrzeba znać przepisy tej sztuki. Dlatego to podajemy dziś najpotrzebniejsze na święta przepisy:

Placek. Weź szklankę cukru mialkiego, tyleż mąki, 3 jaja, na koniec noża mialkiej sody, skórkę z cytryny utartą na tarku i sok z całej, wyciśnięty przez sitko, by ziarenek nie było. Utrzyj razem w donicy wałkiem; potem wyciągnąć na blasze wysmarowanej masłem i osypanej mąką, i piec w lekkim piecu. Można upiec dwa placeki, później posmarować powidłem, urobionem z cukrem i gwoździkami utłuczonymi, przełożyć drugim, posmarować jajem, posypać cukrem i migdałami siekanymi, i dać jeszcze na chwilę do pieca.

Bułki. Dwie litry mąki, za 12 gr. drożdży i dwie litry letniego mleka, rozbić w czystym naczyniu i okryć, by nie zaschło z wierzchu; gdy ukiśnie, ubić dobrze 10 jaj, dodać cukru mialkiego i soli do smaku, obetrzeć na tarku skórkę z całej cytryny, dodając jeszcze pół litry mleka letniego. Zmieszawszy to razem wlać w ciasto, i dodając mąki miesić, a uważać by nie było zbite; na ostatku, dać szklankę masła topionego i jeszcze miesić, aż ręka będzie czysta; gdy skiśnie wyrabiać bułki albo strucle, na blachę wysmarowaną masłem, i obsypaną bułką tartą, gdy podrosną posmarować jajem, i dać w piec.

Dobrze wiedzieć. Każda gosposia, a szczególnie matka powinna mieć w domu różne ziółka, które mało kosztują, a zastąpią nieraz lekarza, a mianowicie tam, gdzie daleko po niego trzeba posyłać, a chorego trzeba ratować.

Naprzykład, przychodzi ból głowy, nudzi, albo boli w żołądku, czy też niewiadomo z jakiego silnego rozwolnienia, gorączka, tak u starszych, jak i dzieci. Troskliwa matka ma ziółka *Benedyktyńskie*, kupione w aptece za 20 groszy — z tych bierze pełną łyżeczkę od kawy i zagotuje dobrze, tak by była szklanka odwaru; gdy ochłodnie, dać wypić choremu, dzieciom daje się pół szklanki, i cukrem zakąsić, ponieważ to gorzkie. Trzeba dawać tak: rano pół godziny przed śniadaniem, wieczór pół godziny po kolacyi. — Powtarzać tak długo, dokąd cierpienie nie ustąpi.

Kit do lamp naftowych. Wydarza się, że osada od metalowej podstawki przy lampach od szkła odstaje. Na to jest dobry kit taki: Kawałek alunu rozgrzewa się na blaszanej łyżce aż do gorąca i stopienia, i tę masę płynną wlewa na ową metalową obrączkę, a rezerwoar na naftę używany w to się wtlacza. Tę czynność trzeba bardzo prędko wykonać, gdyż alun nagle twardnieje. —

Nowiny i nowinki.

Fałszywi agenci. Z Babic pod Oświęcimem piszą: „W dniu 26 listopada br. przybył agent, który chodził po Babicach, Brożkowicach, Brzezince itd., namawiał kobiety, żeby dały swoje córki uczyć szyć, haftować i inne różne wyroby wykonywać. A każda dziewczyna musi mieć swoją maszynę, a „rządowa szwaczka“, będzie je uczyła! Kobiety aże w górę wyskakiwały, że się ich córeczki nauczą różnego wyszycia. Mówił dalej ów agent, że ma swoje maszyny na składzie w Kętach i że która zamówi maszynę, to i zadatek niech zaraz da. Kobiety z radością wyjmują pieniądze ze skrzyni i dają po 5 10., 12, kor. Ile która miała, to dała. Agent mówi, że nie potrzeba tyle dawać, że wystarczy dać 2 lub 3 koron. Ale kobiety mówiły, że się prędzej wypłaci maszyną i dawały. Pan agent pieniądze zabrał od pocciwych kobiet — a za to im ino zostawił adres ze stemplem na białym papierze, że się nazywa Zygmunt Sroczyński, zastępca składu maszyn rolniczych i do szycia w Kętach.!

Uwaga redakcyi. Tak drogo muszą ludzie płacić za swoją ciemnotę. Za te stracone na oszustwa pieniądze mieliby gazetki przez parę lat i nauczyliby się rozumu.

Dwanaście razy żonaty. Pan Pomercy z Conektikur (w Ameryce) ożenił się niedawno w 89 roku życia po raz dwunasty. Swoją małżeńską pracę rozpoczął w r. 1833, licząc lat 20.. Przeżył tylko rok jeden ze swoją małżonką Nro 1. — W kilka miesięcy po jej śmierci znowu się ożenił, a gdy i ta żona wkrótce zmarła podczas podróży morskiej, zwrócił swoje uczucia miłosne do jednej z podróżnych i niebawem ją poślubił. Pan Pomercy miał w Nowym Jorku, gdzie większą część swego życia przepędził, sześć żon, z których cztery zmarły, jedna zniknęła w niewiadomy sposób, a jedna rozwiodła się z mężem. Ostatnia żona tego „zwycięscy małżeńskiego pożycia“ jest wnuczką z pierwszego małżeństwa jego pierwszej małżonki.

Dlaczego kobiety są piękniejsze niż mężczyźni? Pewien sławny lekarz angielski długie lata zastanawiał się nad tem pytaniem. O wyniku badań jego podaje gazeta francuska co następuje: Badania sławnego lekarza angielskiego dotyczą 1600 kobiet najróżniejszych ras i ludów całego świata. W końcu przyszedł badacz ów do przekonania, że kobieta zawdzięcza swą piękność temu, iż „mało tylko potrzebuje zatrudniać się umysłowo“. Nauki szkolne i wogóle ciągła praca umysłowa, wpływają bardzo ujemnie na piękność. Na dowód że twierdzenie jego jest prawdziwem, uczony lekarz podaje szczegół następujący: W Indiach angielskich żyje szczep Zaro, którego kobiety załatwiają wszystkie sprawy państwowe, zarabiają na utrzymanie domu — i mężom się oświadcza, mężowie zaś pielęgnują dzieci i pilnują garnków w kuchni. Skutkiem tych warunków bytu jest, że mężowie są piękni, kobiety zaś straszne, niby noc. — Nie bójcie się jednak, że zbrzydniecie, jeżeli trochę więcej będziecie czytały. Panny miejskie dużo czytają zostają pięknymi. To tylko ciągle ślęczenie nad książką robi mężczyznę brzydkim. —

Berlin. Z małej przyczyny — wielkie skutki. Gdy piekarz K. z Emdenerstr. poprawiał małej swej siostrzenicy zadania szkolne, zakłócił się w rękę piórem umaczanem w atramencie. Ranka bolała go dotkliwie, poszedł więc do lekarza, który mu ją wyczyścił. Wkrótce potem jednak ręka obrzmiała, a lekarz stwierdził zatrucie krwi; chorego przewieziono do lazaretu, gdzie mu odjęto ramię. Lecz i to nie wystarczyło, po kilku dniach ciężkich cierpień stał się młody jeszcze i silny mężczyzna ofiarą maleńkiej nieostrożności.

Kosztowna zabawka. Jeden z bogatych fabrykantów w Pittsburgu (w Ameryce) kazał córeczce swojej, pragnącej mieć sznurek do skakania, zrobić taki sznurek z najkosztowniejszego jedwabiu z rączkami szczerolotemi, wysadzanymi drogocennymi kamieniami. Zabawka ta kosztowała 600 dolarów! Ciekawa rzecz, czy córeczka milionera amerykańskiego lepiej się będzie bawić tą drogą zabawką, niż pierwsza lepsza dziewczynka zwykłym sznurkiem za kilka groszy.

Pieniądze w kapuście. We wsi Opolu, w powiecie łukowskim, gubernii siedleckiej, jedna gospodyni mając zamiar bielić mieszkanie, wynosiła sprzęty na podwórze. Wyjęła też przytem z jakiejś skrytki pieniądze, których było dość dużo, bo gospodarz miał się właśnie budować i od dawna już na ten cel skrzętnie gromadził grosz do grosza. Na podwórku bała się pieniądze zostawić, więc zaniósła je do komory i wetknęła w szparę w ścianie. Zdawało jej się, że są tam bezpiecznie schowane, więc długo potem do nich nie zaglądała. W końcu jednak przyszła je zabrać. Ale z przerażeniem spostrzegła, że pieniędzy nie ma. Gdzież się podziały? Przecie pamięta, że je wetknęła pomiędzy belki, ot tu, nad samą beczką z kapustą. Szuka, przetrząsa wszystko dookoła, wreszcie zagląda do beczki. Coś tam leży w rosole od kapusty.... Wyjmuje — to pieniądze! Ale cóż się z nich zrobiło! jakieś szmatki rozmiękłe, rozłazące się w palcach. Kwas i sól zżarły je tak, że z całej paczki ani jednego papierka nie można było w całości oddzielić. Gospodarz musiał zaniechać budowania. Nieborak trapi się okrutnie, a gospodyni oplakuje też gorzkimi łzami swoją nierozwagę.

Zagadka. Tak urosłam w kształtach różnych
Wcale nie dla szczęścia mego,
Bez uroku wdzięków próżnych,
Jedynie dla zdrowia twego. —
Gdy zdejmiesz moje odzienie
Czarne, nieprzydatne tobie
Upiekę cię w podniebienie
Gdy żywność sposobisz sobie. —

Za najlepsze rozwiązanie tej zagadki do Trzech Kroli, czytelniczki „Niewiasty“ otrzymają książeczkę do nabożeństwa, a to w ten sposób: Wszystkie które rozwiązania nadeszły — będą spisane, a na którą los padnie, otrzyma nagrodę. —

